Nr. 274. We Lwowie — Poniedziałek, dnia 22. Listopada. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . 1 zł — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . 1 zł 10 ct.
z kwartalnie . . 3 „ 25 „
z dwukrotnym wysyłk.
miesięcznie . . 1 zł. 50 ct.
kwartalnie . . 4 „ 1 „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . . miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . 4 „ 5 „

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“. Lwów, ul. Chorążczyzny l. 19.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

„Słowo Polskie“ przeniosło się z dniem 20 listopada na ul. Chorążczyzny. do do mu pod l. 19.

Kantor „Słowa Polskiego“ pozostaje nadal w dotychczasowem miejscu, w Pasażu Hausmana.

W kantorze i nadal abonenci będą mogli odbierać numera „Słowa“; tamże odbywać się będzie nadal sprzedaż numerów pojedyńczych.

Referat p. dra Piętaka o prowizoryum ugodowem.

(*Telegram Słowa Polskiego*).

Wiedeń, 21 listopada.

Referent komisyi budżetowej poseł dr. Leonard Piętak uwinął się szybko z poruczonem mu zadaniem, dzięki czemu sprawozdanie komisyi o prowizoryum ugodowem jest już nietylko gotowe, ale i wydrukowane, a nawet doręczone posłom. Sprawozdanie, wydrukowane jako dodatek do stenograficznych protokołów z posiedzeń Izby posłów, obejmuje 25 stron druku — z tego pierwsze trzy zajmuje samo sprawozdanie, stronę 5 i 6 ustawa, 7mą rezolucye, a resztę wnioski mniejszości, ktorych jest 38. Sprawozdanie posła Piętaka opiewa w streszczeniu:

Ugoda, zawarta w r. 1887, między królestwami i krajami, reprezentowanemi w Radzie państwa z jednej, a krajami węgierskiej korony z drugiej strony, upływa z dniem 31 grudnia 1897 r., nie udało się jednak przed tym ostatecznym terminem po myśli ustawy z 21 grudnia 1867 doprowadzić do ponownej na dłuższy okres czasu zawartej między obu połowami państwa umowy co do spraw wspólnych wszystkim krajom austryackiej monarchii oraz sposobu ich traktowania. Ten fakt spowodował rząd, na podstawie porozumienia z rządem węgierskiej korony, do przedłożenia wysokiej Izbie projektu ustawy, według którego ważność ustaw wymienionych w tym projekcie, a odnoszących się do zawartej swego czasu z krajami węgierskiej korony i obecnie jeszcze ważnej ugody, ma być przedłużona do 31 grudnia 1898 r., względnie, jeżeli przedtem nastąpiłoby definitywne ustawnicze uregulowanie tych spraw, do tego bliższego terminu. Przedłożenie to przekazane zostało przez wys. Izbę w d. 4 listop. 1897 r. komisyi budżetowej do obrad wstępnych.

Ogromna ważność przedmiotu dała komisyi budżetowej powód do dłuższej rozprawy. Sprawy ekonomiczne wielkiego znaczenia, zarówno te, które stanowią bezpośredni przedmiot ugody z krajami węgierskiej korony, jak pozostające z tem w pośrednim związku, poddane zostały wyczerpującemu rozpatrzeniu. Głównym rysem przeprowadzonej rozprawy, w której wzięli także udział p. minister skarbu i p. minister handlu było powszechnie wyrażone ogólne przekonanie, że zawarta w roku 1897 z krajami węgierskiej korony ugoda, była dla tej połowy monarchii w wielu kierunkach niekorzystną i że to ekonomiczne upośledzenie naszej połowy monarchii od owego czasu jeszcze bardziej wzrosło, jeszcze bardziej stało się dotkliwe, mianowicie skutkiem niewątpliwie znacznego wzrostu, jaki objawił się w ostatniem dziesięcioleciu w ekonomicznych stosunkach krajów korony węgierskiej, szczególnie na polu przemysłu. Ogolnem też wobec tego było w komisyi zapatrywanie, że w ugodzie z krajami węgierskiej korony, która ma być definitywnie na dłuższy czas zawartą, muszą nastąpić daleko sięgające zmiany dotychczasowego stanu, ażeby dla tej połowy monarchii uzyskać to, co ze względu na wzajemne ekonomiczne stosunki w obu połowach państwa należy się jej z prawa i słuszności.

W szczególności panowała w komisyi budżetowej, że podniesiemy tylko jedną z wielu omawianych spraw, zupełna zgodność co do wpadającego najbardziej w oczy punktu ugody, t. j. co do stosunku kwot udziałowych na pokrycie kosztów spraw wspólnych. Wszyscy byli tego przekonania, że dotychczasowy stosunek kwot jest dla naszej monarchii niesprawiedliwy, niesłuszny i w najwyższym stopniu uciążliwy.

Te do *meritum* ugody odnoszące się wywody upatrywania do nadziei, że Izbie posłów powiedzie się, przy definitywnem, na dłuższy okres czasu obliczonem odnawianiu ugody, zawartej z krajami korony węgierskiej, przez świadome celu i stanowcze wystąpienie, wziąć w obronę finansowe i ekonomiczne interesy tej połowy monarchii w należący im sposób i w pełnej mierze. Ale ta pora jeszcze nie nadeszła.

W obecnej chwili stoimy wobec faktu, że z jednej strony natychmiastowe, definitywne odnowienie ugody pokazało się niemożliwem, z drugiej zaś istniejący jeszcze układ gaśnie z dniem 31 grudnia 1897 r. Powstaje ztąd kwestya, nie dająca się obejść, jak i w jaki sposób nasz stosunek do krajów korony węgierskiej w międzyczasie aż do zawarcia definitywnej ugody ma być uregulowany. Projektowane przez rząd przedłużenie dotychczasowej ugody jeszcze na rok, pokazuje się jedynie możliwem wyjściem. Lecz wstąpienie na tę drogę jest także równocześnie gwałtowną koniecznością państwową, jeżeli się nie chce dopuścić do tego, aby zachwiać prawnopaństwowemi podstawami austro-węgierskiej monarchii podać je w wątpliwość i oprócz tego ważne interesy ekonomiczne tej połowy monarchii narazić na nieobliczone szkody. Nasz prawnopaństwowy stosunek do krajów węgierskiej korony opiera się właśnie na tem, że według ugody zawartej w r. 1887 po długoletnich walkach, obie połowy monarchii, przy zachowaniu zresztą swej samodzielności, związane są razem rozmaitymi węzłami spraw częścią wspólnych, częścią zaś regulowanych na podstawie równych zasad, które od czasu do czasu mają być wspólnie ustanawiane. Zaniechanie, choćby tylko czasowe, porozumienia z krajami węgierskiej korony, co do spraw, które mają być traktowane wedle równych zasad, miałoby przeto znaczenie częściowego niedotrzymania ugody, która tworzy prawnopaństwową podstawę austryackiej monarchii i okazała się potrzebną dla jej jedności i stanowiska mocarstwowego.“

A co dotyczy ekonomicznych interesów tej połowy państwa, to wtajemniczeni w odnośne stosunki powszechnie przyznają, że jakkolwiek także ugoda zawarta w roku 1887 z krajami węgierskiej korony dla interesów tej połowy państwa jest niekorzystną i potrzebuje reformy — to jednak, szczególnie dla naszego przemysłu jest ona korzystniejszą, aniżeli rogatka cłowa, która w razie nieprzedłużenia wymienionej ugody zostałaby postawiona na granicy między krajami węgierskiej korony a tutejszą połową monarchii. Nawet ci członkowie komisyi budżetowej, którzy oświadczyli się przeciw przyjęciu przedłożenia rządowego, nie mogli powstrzymać się od przyznania, że zerwanie ekonomicznej jedności między obu połowami państwa byłoby bardzo pożałowania godnem — ba, wśród członków mniejszości komisyi nie brakło i takich, którzy uznali projektowane prowizoryum jako konieczność państwową. Wobec tego głównie znane z rozpraw wysokiej Izby polityczne powody skłoniły mniejszość komisyi do głosowania przeciw przyjęciu przedłożenia rządowego.

To zostało też przez wielu członków komisyi wyraźnie podniesione, że oni przeciw ugodzie z krajami węgierskiej korony żadną miarą nie są wrogo usposobieni i jedynie ze względu na panujące polityczne stosunki nie chcą oddać swego głosu za przedłożeniem rządowem. Większość rządowa nie mogła wstąpić na tę drogę, kierowała się raczej głębokiem przekonaniem, że w danym wypadku chodzi o bardzo ważne państwowe i ekonomiczne interesy — tak, że prowizoryczne przedłożenie ugodowe tworzy nieuniknioną konieczność państwową, której wszelkie inne względy muszą ustąpić pierwszeństwa.

Komisya budżetowa postanowiła wobec tego większością głosów polecić Wysokiej Izbie przyjęcie przedłożenia rządowego — i to bez zmian. Na wnioski, zmierzające do zmiany i dodatki, postawione przez kilku członków, nie mogła komisya zgodzić się i odrzuciła je większością głosów.

Za daleko zaprowadziłoby nas i zupełnie zbytecznem byłoby szczegółowe omawianie tych wszystkich wniosków, zmierzających do zmiany i dodatkowych, których tekst i treść znajdujemy w załączonych votach mniejszości, — ponieważ wszystkie one ze względów zasadniczych nie są do przyjęcia. Przedewszystkiem leży to w naturze kontraktowej umowy, że obustronne stypulacye muszą zupełnie zgadzać się ze sobą. Dlatego też przedłożenie rządowe opiera się na premisie, że odpowiednio takie same uchwały staną się prawem w krajach korony węgierskiej.

Z pewnością nie jest to winą węgierskiego parlamentu, że kwestya ta w naszej Izbie poselskiej czeka jeszcze załatwienia, podczas gdy odnośne przedłożenie węgierskiego rządu dawno już uchwalone zostało przez obie Izby węgierskiego parlamentu, — a przecież nie wolno nam żądać od parlamentu węgierskiego, aby tylko dla tego sprawę tę oddał ponownie pod obrady i uchwałę, ponieważ znane dobrze stosunki w naszym parlamencie wprost umyślnie wytwarzały dążenie do możliwie jak najdłuższego przeciągania tej sprawy. Do tego zewnętrznego powodu przybywa jeszcze inny wewnętrzny, że jest nam nieznany cały materyał i ułożony z planem związek poszczególnych stypulacyi w ugodzie, która ma być definitywnie odnowiona, i dlatego nie można było materyału tego zbadać szczegółowo. Póki to się nie stanie, nie należałoby radzić przeprowadzenia zmian w prowizoryum, aby nie stworzyć prejudykatu, któryby następnie mógł się okazać nieroz ważnym.

Co dotyczy w szczególności wniosku o przedłużenie możności ugody tylko na trzy miesiące, do końca marca 1898, to uchwała podobna byłaby i z tego specyalnego względu w najwyższym stopniu bezcelową, ponieważ następnie okazałaby się prawdopodobnie potrzeba uchwalenia drugiego prowizoryum, boć w tak krótkim przeciągu czasu, aż do 31. marca 1898 r., nie łatwo byłoby doprowadzić do definitywnej ugody. Gdyby to jednak udało się, wówczas także według przedłożenia rządowego, z dniem, w którym definitywna ugoda weszłaby w życie, prowizoryum samo przez się straciłoby znaczenie.

Inny wniosek dodatkowy, odnoszący się do zniesienia obrotu mlewa, okazał się zbytecznym. Sprawę obrotu mlewa omówiono szczegółowo w komisyi budżetowej, a w toku dyskusyi pan minister finansów dał stanowcze oświadczenie, że z dniem 1 stycznia 1898 r. obrót mlewa zniesionym będzie, jeżeli prowizoryum ugodowe uchwalone zostanie na drodze parlamentarnej.

Wniosek p. Steinwendera, aby stosunek kwot udziałowych na pokrycie wydatków na sprawy ogólne, mający być oznaczonym przy odnowieniu ugody, miał być także zastosowany wstecz na rok 1898 — nie należy ustawodawczo do tego prawa, jakie mamy uchwalić, ale do ustawy, która ma być uchwaloną w tej sprawie przy odnawianiu ugody.

Odrzuc nie obu wniosków o odroczenie, stawianych przez posła Daszyńskiego, opiera się na motywach, jakie spowodowały większość komisyi do przyjęcia przedłożenia rządowego.

Sprawa, omawiana przez posła dr. Baernreithera w odrzuconym jego wniosku rezolucyjnym — odnosząca się do możliwości zastosowania § 14 ustaw zasadniczych państwa z dnia 21 grudnia 1867 roku do prowizoryum ugodowego — sama przez się zasługiwałaby z pewnością na szczegółową rozwagę ze względu na jej doniosłość konstytucyjną. Ale takie rozważanie w referacie tym miałoby tylko teoretyczną wartość, bo kwestya ta pod względem praktycznym nie istnieje wcale dla komisyi budżetowej, wobec tego, że komisya uchwaliła przedłożenie rządowe, a przez to samo wkroczyła na drogę parlamentarnego załatwienia prowizoryum ugodowego.

Komisya budżetowa przyjęła 5 innych wniosków niżej załączonych, przedłożonych przez posłów: Forchera, Kaisera, Riglera, Wimhölzela i Steinwendera.

Wobec tego komisya budżetowa pozwala sobie stawić następujący wniosek:

Wysoka Izba zechce:

1) załącz nemu projektowi ustawy udzielić konstytucyjnej aprobaty.

2) uchwalić przedłożonych niżej pięć rezolucyi.

Wiedeń, 19 listopada 1897.

Przewodniczący: *Kramarz* Referent: *Piętak*

Delegacye.

Wiedeń, 20 listopada.

W sobotę o godzinie 3 popołud. zebrała się delegacya węgierska dla obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, który też załatwiła na tem posiedzeniu, wyrażając zarazem ministrowi spraw zagranicznych formalną podziękę i wotum zaufania. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wypowiedział *exposé* o sytuacyi zagranicznej. Odkładając obszerniejsze streszczenie do popołudniowego wydania *Słowa*, na razie podajemy dla braku miejsca jedynie główne punkta niezwykle interesującego przemówienia austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych.

Naturalnie, że hr. Gołuchowski rozpoczął swe *exposé* od spraw wschodu i podniósł przytem działalność koncertu europejskiego. Co koncert zdziałał, to może być policzone do najznakomitszych czynów sztuki dyplomatycznej. Jest zaszczytem dla końca XIX stulecia, że potrafił znaleść tak skuteczny środek, który także na przyszłość w sprawach wschodnich nie zawiedzie. Koncert zajmuje się obecnie załatwieniem spraw kreteńskich.

Co do polityki ogólnej zaznaczył minister, że trójprzymierze stanowi podstawę polityki monarchii i będzie nią zapewne przez długi szereg lat. Usiłowaniem ministerstwa jest wzmocnić trójprzymierze, w czem spotyka się polityka wiedeńska z lojalną polityką w Berlinie i w Rzymie.

Minister wspomniał o swoim pobycie w Monzy, oświadczając, że przekonał się tam o zupełnej harmonii z jego zapatrywaniami w sprawach politycznych.

Pomimo tego trzymania się trójprzymierza, starał się minister w interesie pokoju nadać stosunkom do reszty mocarstw charakter pełen zaufania. Tą ideą powodowani, doszliśmy do radosnego ukształtowania się stosunku do Rosyi. Początkiem tego stała się nasza wspólna działalność z gabinetem petersburskim przy wybuchu konfliktu grecko tureckiego.

Doprowadziło to bardzo prędko do otwartej, lojalnej wymiany zdań, z której można było z obu stron dojść do przekonania, że niema właściwie żadnych takich różnic, któreby nie dały się wyrównać przy nieco dobrej woli. Skorośmy skonstatowali, że z obu stron dążymy do utrzymania *status quo*, że Rosya, podobnie jak my, oddala od siebie wszelką myśl zdobyczy na półwyspie bałkańskim i że wreszcie z obu stron istnieje silny zamiar szanowania niezawisłości państw bałkańskich z wykluczeniem każdego zbytecznego wpływu na ich losy wewnętrzne — z tą chwilą był zaraz utworzony teren do porozumienia się między nami.

Wśród takich stosunków doszliśmy łatwo do poznania, że nasze interesa nie krzyżują się, a nadto, że jako mocarstwa, w pierwszej linii interesowane w sprawach Wschodu, mamy dość przyczyn do wspólnej działalności i do wspólnej wymiany zdań ażeby położyć koniec dotychczasowym agitacyom na Bałkanie, które starały się zawsze na własną korzyść jednego przeciw drugiemu wyzyskać.

Pod warunkiem dokładnego zachowania tych zasad jesteśmy każdej chwili gotowi postępować w ścisłem porozumieniu z Rosyą. Dlatego widzimy w tym tak szczęśliwie rozpoczętym stosunku do Rosyi, nowy zakład pokoju.

Minister podniósł następnie przyjazny stosunek do Francyi i do Turcyi (do tego ostatniego państwa, pomimo opozycyi, jaką ono podniosło przeciwko projektowi blokady Krety), dalej stosunek do Rumunii.

Minister zakończył w następujący sposób: Wielkie problemata materyalnego dobra nie są już więcej utopiami. Państwa Europy muszą się przygotować do walki handlowej z konkurencyą amerykańską. Podobnie jak 16 i 17 stulecie zapełnione były walką religijną, 18 te walką o idee liberalne, 19-te walką narodowościową, tak będzie 20-te stulecie zapełnione walką o byt na polu handlowem. Ludy Europy muszą użyć czasu pokoju, ażeby przygotować się do tej walki, jeżeli nie chcą zginąć. Oby tem przekonaniem przejęły się jak najszersze koła. (Oklaski).

Jubileusz profesora Rylskiego.

(*Sprawozdanie oryg. Słowa Polskiego*).

Dublany, 20 listopada.

W Dublanach obchodzono dziś jubileusz trzydziestoletniej pracy nauczycielskiej p. Tomasza Ścibora Rylskiego, prof. inżynieryi wiejskiej w krajowej szkole rolniczej. P. Rylski ur. się 1838 r. w ziemi Sanockiej; ukończywszy wyższą szkołę realną, wstąpił w r. 1855 do instytutu technicznego w Krakowie, następnie odbył studya na politechnice wiedeńskiej.

W roku 1860 po ukończeniu nauk wstąpił, jako urzędnik techniczny, do służby u przedsiębiorstwa J. Baroggi i Sp., gdzie przeszedł praktykę budowlaną przy budowie fortyfikacyi. W roku 1867 mianowany adjunktem do wykładów nauk matematycznych w szkole rolniczej w Dublanach, po roku został stabilizowany, w r. 1871 zaś mianowany fachowym profesorem inżynieryi wiejskiej.

Przez komitet Towarz. gospod. galic. był delegowany na wystawę rolniczą w Krakowie i konkurs żniwiarek w Altenburgu węg. w r. 1869. na wystawę wiedeńską 1873 r. i wiele innych wystaw.

W latach 1882—85 zastępował dyrektora naczelnego kraj szkół rolniczych w Dublanach, a w r. 1889 pełnił obowiązki dyrektorskie w Czernichowie. Prof. Rylski napisał wiele cennych dzieł między innemi; „O machinach rolniczych“, „O korzystnem użyciu sił gospodarskich ze stanowiska mechaniki“, „O potrzebie reformy w budownictwie wiejskiem“ itd.

Na dzisiejszą uroczystość jubileuszową przybyło z górą kilkadziesiąt osób. Między innymi zauważaliśmy tu: członka Wydziału krajowego p. radcę Wereszczyńskiego, prezesa kuratoryi p. Langiego, delegata oddziału lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego p. Wiesiołowskiego, prof. Lubomęskiego z Krakowa, dyr. Stepka z Drohobycza, oraz bardzo liczne grono dawnych uczni jubilata, przybyłych z różnych stron kraju.

O godzinie 11½ przedpoł. odprawił ks. prob. Jaszowski mszę św. w miejscowym, przepełnionym gośćmi kościółku. W czasie nabożeństwa chór uczniów niższej szkoły rolniczej, z wielkim pietyzmem odśpiewał „Chorał“ Ujejskiego i kilka innych pieśni. Następnie wszyscy profesorowie szkół rolniczych, wyższej i niższej, z dyrektorem Fromlem na czele udali się do sali botanicznej zakładu, która przybrała dziś odświętną szatę.

Na podium, usłanem kwiatami i zielenią przybranem, umieszczono prześliczne biurko w stylu zakopańskim wraz z fotelem (dar honorowy) oraz album w kosztownej oprawie z fotografiami kolegów i uczniów jubilata. Pierwsze rzędy krzeseł zajęli goście, oraz duże grono pięknych pań.

Jubilata wprowadził na salę prezes komitetu urządzającego, prof. Pańkowski, wśród gromkich oklasków. Pierwszy też przemówił do jubilata prof. Pańkowski, podnosząc jego wielkie zasługi naukowe i obywatelskie. „W kraju, gdzie podstawą bytu narodowego rolnictwo, gdzie chodzi o wyposażenie przyszłego obywatela, nie wystarczy wielki zasób gruntownej wiedzy fachowej, trzeba także w duszę polskiego rolnika wcielić cnoty obywatelskie, zwłaszcza dziś, wobec materyalnej przewagi i wrogich czynników zewnętrznych.

Tego nie dokaże żadna szkoła, na najlepszych choćby regulaminach oparta. Na to trzeba ciepłego słowa w parze z miłością i uszanowaniem dla obowiązków, trzeba poświęcenia dla celów i zadań choćby najtrudniejszych. Wzorem takiego nauczyciela był zawsze jubilat prof. Rylski, którego imię zapisuje dziś na karcie swych dziejów szkoła dublańska. Następnie przemawiali: radca Wereszczyński, kurator p. Langie, delegat Tow. gospodarskiego p. Wiesiołowski, oraz reprezentant młodzieży p. Wasung. Nadto odczytano pismo urzędowe Wydziału krajowego, podpisane przez marszałka hr. Badeniego i radcę Romanowicza, w którem Wydział przesyła jubilatowi życzenia, „by, ciesząc się pełnią sił, mógł krajowi wykształcić drugie pokolenie rolników“.

Prof. Rylski, — rozrzewniony do głębi, zabrał głos, by podziękować za wyrazy uznania, które dostały mu się — jak powiada — po nad zasługi rzeczywiste.

Po szeregu oficyalnych mów nacechowanych wielką serdecznością i prawdziwem dla jubilata uznaniem — zebrali się wszyscy uczestnicy obchodu w dużej „sali zabaw“ internatu, gdzie zasiedli do suto zastawionych stołów. Salę gustownie przybrał komitet girlandami, pośrodku zaś widniały ładnie ułożone inicyały jubilata *T. R.* Podczas bankietu przygrywała orkiestra wojskowa 55 p. p. Toasty, pełne czci i hołdu dla prof. Rylskiego, jako dla profesora i wzorowego obywatela, wznosili kolejno pp. prof. Pańkowski, ks. prof. Jaszowski, prof. Lubomęski z Krakowa, prof. Kubicki, dyr. Frommel.

Szereg toastów zamknął prof. Szyszyłowicz, który na tle głębszego politycznego zwrotu, wzniósł staropolskie: „kochajmy się, ale i nie dajmy się“. Z polotem wygłoszona improwizacya p. Komornickiego przyjętą została salwą oklasków.

W czasie uczty odczytano kilkadziesiąt telegramów z różnych stron kraju i zagranicy między innymi od inspektora Struszkiewicza z Wiednia, hr. J. Potockiego z Rymanowa, radcy Jędrzejowicza i w. i.

Finałem sobotnich uroczystości Dublańskich były ochocze tany, które wniosły do cichego ustronia dużo wesela i niezwykłego gwaru. Wieczorem szeregi fiakrów, podążyły ku Dublanom, zwożąc tancerzy i żądne zabawy danserki. Do kadryla stanęło 24 par. Hołdowano też z życiem Terpsychorze do białego ranka. Tańce prowadził p. Janowski.

Dzień 20 listopada dobrze się zapisał w pamięci Dublańczyków.

KRONIKA.

Mianowania. Minister kolei mianował koncepistę kolei państwowej dr. Jerzego Youngę, koncepistą ministeryalnym w ministerstwie kolejowem.

Ze sfer sądowych. Ostatnia *N. Fr. Presse* notuje pogłoskę w depeszy z Krakowa, że na stanowisko ustępującego z urzędu p. Zborowskiego, prezydenta wyższego sądu krajowego krakowskiego, przeznaczono posła do Rady państwa, hr. Pinińskiego.

Pogrzeb ś. p. Edwarda Witwickiego ucznia VII kl. gimn. Franciszka Józefa, odbył się się przedwczoraj, przy udziale tysięcy publiczności. Ulice: Piekarska, Karola Ludwika, Jagiellońska itd. zapełnione były tłumami ciekawych.

Z kostnicy miejskiej na Janowskiem ruszył pochód na cmentarz Łyczakowski. Poprzedzała go muzyka „Harmonii“, za nią niesiono pięć wieńców od kolegów wszystkich gimnazyów. Pierwszy z napisem na szarfach: „Towaryszowi Edwardowy uczennyki I. gimnazyum“ — następny: „Kolegen des k. k. II. oberen Gymnasiums“ — dalszy: „Kochanemu Edwardowi koledzy IV. gimn.“ — czwarty z napisem: „Koledzy V. gimn. kochanemu Edwardowi“ — ostatni zaś od kolegów gimnazyum Franciszka Józefa z prostym napisem: „Koledzy — koledze“.

Za wieńcami postępowały połączone chóry wszystkich gimnazyów, które w chwilach, gdy muzyka grać przestawała, odśpiewywały żałobne kantaty, po polsku i rusku. Za karawanem postępowała rodzina, dalej zaś olbrzymie zastępy młodzieży szkolnej, rozmaitego wieku, uszeregowanej wzorowo, w porządku. Pomiędzy nią, widzieliśmy gospodarza klasy zmarłego, prof. Terlikowskiego.

Wzdłuż całej przestrzeni, jaką zajmował pochód pogrzebowy, z jednej i drugiej strony szedł szpaler szkolnej młodzieży. Porządku pochodu pilnowali starsi koledzy, gimnazyaliści.

Wieczór już zapadł, gdy kondukt doszedł na miejsce wiecznego spoczynku. Raz jeszcze zmarłego pożegnano pieśnią, poczem zostawiono go w spokoju, tłumy zrzedniały i cmentarz opustoszał zupełnie.

Przy nalewaniu lampy poparzyła sobie twarz i ręce czternastoletnia Syndla Dubs, zamieszkała przy ul. Korzeniowskiego pod l. 9. Pogotowie towarzystwa ratunkowego udzieliło pierwszej pomocy i odwiozło ją do szpitala powszechnego. Jest to jedna więcej ofiara nieostrożności i niedbalstwa przy nalewaniu lamp przy świetle.

Śmierć skutkiem udławienia. Wczoraj w południe, na cytadeli, szeregowiec 6 komp. 30 p. p. A. Paszkowski, w czasie obiadu połknął zbyt wielki kawał mięsa, który utkwił mu w gardle. P., czując, że się dusi, wybiegł na kurytarz, gdzie padł na ziemię bez przytomności. Koledzy, dle. ciecia mięsa, środek ten jednak nie pomógł. P. zmarł wkrótce skutkiem uduszenia się.

Dziwi nas to, że w tak wielkiem zbiorowisku ludzi jak lwowska cytadela, nie ma na miejscu lekarza, który mógłby zaradzić choremu w przypadkach nagłych. Szukanie doktora po mieście nie zawsze może przynieść ulgę cierpiącemu, potrzebującemu doraźnej nagłej pomocy.

Z niedzieli. Chłodno, a zwłaszcza wietrzno było wczorajszej niedzieli. Po wyrugowaniu wszelakich zgromadzeń z porządku dnia niedzielnego, zakłócają zazwyczaj dzień świąteczny tylko socyaliści, którzy w niedzielę gremialnie demonstrują, lub protestują. Wczoraj nie było wyjątkowo nawet ludowego zebrania. Tylko teatr werbował popołudniu na „Werbowników“, oraz „Jasia i Małgosię“, wieczorem zaś na „Mallę“ liczną publiczność.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Nieuczciwi“ i „Pierwszy bal“. — W wtorek „Córka pułku“ i „Światowe kobiety“.

Defraudacya Kieszkowskiego a Spółka „Potok“.

(*Telegram Słowa Polskiego*).

Kraków, 21 listopada.

Dziś odbyło się tutaj zgromadzenie członków Spółki „Potok“.

Na wstępie członkowie zarządu Konstanty książę Lubomirski i hrabia Scipio złożyli swoją rezygnacyę. Reszta członków zarządu oddała swoje mandaty do rozporządzenia, przedstawiając równocześnie następujące wnioski: 1) Wybor zarządu, 2) wybór stałej komisyi kontrolującej, 3) zmianę Spółki na gwarectwo górnicze, 4) upoważnienie do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 25.000 zł., oraz upoważnienie do sprzedaży interesu z nieograniczonem pełnomocnictwem, 5) za przekroczenia odpowiada Spółka osobiście i solidarnie.

Uchwalono wstrzymać się z przyjęciem rezygnacyi zarządu, natomiast zgodzono się na wybor komisyi kontrolującej złożonej z 4 członków, z prawem kooptowania znawców fachowych. Co do uchwalenia pożyczki, jakoteż sprzedaży interesu — zgromadzenie uznało się niekompetentnem, z powodu braku kompletu dwóch trzecich udziałów.

Następnie zgromadzenie poleciło wybranej komisyi, by dokładny stan spółki zbadała i podstawiła konkretne wnioski w przeciągu dni 20; wreszcie postanowiono zwołać w tym samym terminie walne zgromadzenie z dzisiejszem porządkiem dziennym.

Do komisyi kontrolującej wybrano pp.: Chrzanowskiego, Stryjeńskiego, Sędzimira, Hegenbergera

Zarządca masy Czesława Kieszkowskiego, adwokat dr. Gunkiewicz, zażądał na dzisiejszem zgromadzeniu, by go wzywano do udziału w posiedzeniach komisyjnych, w interesie spółki „Potok“, jak i masy Kieszkowskiego, dla salwowania obopólnych interesów.

Telegramy „Słowa polskiego“

Kraków, 21 listopada. Dziś popołudniu w przepełnionej sali Rady miejskiej wygłosił poseł Stanisław Szczepanowski obszerny odczyt „o potrzebie kursów ludowych“, —na dochód Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Dla uczczenia pobytu posła Szczepanowskiego w Krakowie odbyło się wieczorem w salach restauracyi teatralnej liczne zebranie osób zaproszonych, przy znacznym udziale kobiet. Przemawiali kolejno pp.: wiceprezes Towarz Szkoły ludowej, prof. Bandrowski, poseł St. Szczepanowski, radca szkolny Trzaskowski, poseł Rotter, Józef Kotarbiński i Marya Wiszniewska. Po tych przemówieniach toczyła się długo nader ożywiona dyskusya w sprawach „Szkoły ludowej“.

Wiedeń 22 listopada. Pogłoski o tem, jakoby wczoraj wskutek zajścia w komisyi budżetowej miał się odbyć pojedynek pomiędzy Mengerem a Stranskym, są nieuzasadnione.

Praga, 22 listopada. *Hlas Naroda*, pomimo różnych zaprzeczeń i nadal utrzymuje stanowczo, że nastąpiła zmiana w wewnętrznem położeniu politycznem. W kołach politycznych nie mówi się o niczem innem i dodają nadto, że wszystkie koła zostaną porwane przez gorączkę ugodową tak dalece, że same obrady nad prowizoryum ugodowem, cofną się na drugi plan. Jeśli teraz zaprzecza się wieściom o przygotowawczej akcyi, czyni się to tylko dla tego, ażeby akcyi nie utrudnić przez przedwczesne wywnętrzenia. Samo się przez się rozumie, iż zniesienie lub zmiana rozporządzeń językowych nie nastąpi przed projektowaną akcyą.

Praga, 22 listopada. *Narodni Listy* nawołują wszystkich młodoczeskich posłów, ażeby jak tylko powrócą do Wiednia, na równi z pozostałymi członkami większości w całym komplecie brali udział nad obradami w sprawie prowizoryum ugodowego.

Graz, 22 listopada. Przy przedwczorajszych ekscesach 5 policyantów odniosło rany; dwoch ciężko jest rannych; dziesięć osób aresztowano. Wczoraj miały się odbyć 2 zebrania socyalistyczne; przebieg jednego zebrania był względnie spokojny. Policya z powodu tych zajść zakazała odbycia drugiego zebrania, na którem przewódca robotników, Pichler miał mowić o prawie powszechnego głosowania na wyborach gminnych. Policya musiała rozpędzić tłumy zgromadzone przed lokalem, w którym miało się odbyć zebranie.

Zarządzono już środki celem utrzymania spokoju.

Graz, 22 listopada. Na wczoraj zwołano dwa zgromadzenia socyalnych demokratów. Jedno z nich odbyło się istotnie i miało przebieg spokojny, drugiego zakazano z powodu, że skutkiem onegdajszych awantur temat powszechnego prawa głosowania przy wyborach do rad gminnych mógł łatwo stać się przyczyną zamieszek. Na wiadomość, że pos. Axmann przybywa na to zgromadzenie, zebrały się tłumy publiczności, które jednak policya rozproszyła.

Paryż, 22 listopada. Prowadzone przez gen. Pellieux śledztwo w sprawie Esterhazego trwa dalej. Pułkownik Prieguart zostanie przesłuchany w Tunisie.

Madryt, 22 listopada. Wobec tego, że wszyscy przewodcy oddziałów powstańczych na Filipinach poddali się, pacyfikacyę uważać należy za dokonaną.

Tromsoe 22 listopada. Ekspedycya, która się udała do Eisforen, gdzie rzekomo miano słyszeć wołania o pomoc, powróciła bez rezultatu.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 20 listopada. Alpejskie Towarzystwo górnicze 132·30. Węgierskie akcye kredytowe 387·50 Akcye anglo-austr 162·75 Akcye banku Union 292·—. Akcye kolei południowej 79·75 Losy tureckie 62·30. Akcye kolei państwowej 335·85. Akcye kolei Lwowsko-Czernowieckiej 291·—. 4-procent. galic. obligacye propinacyjne z 1889 r. 98.—. Akcye tytoniowe 153·50. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 98·—. Akcye kolei Ebental 260·—. Akcye banku dla krajów koronnych 219·50 4-procentowa węgierska renta złota 122·40. Akcye banku związkowego 253·—. Węgierska renta papierowa 100·—. Kredytowe ziemskie 457·—. Kredyty 354·50. Rimamurania 251·50. Rubel papierowy 1·28·50 - Usposobienie spokojne.

Tygodnik pedagogiczny.

Hygiena ducha.

Zdrowie ciała i zdrowie ducha są kombinacyą najwięcej potrzebną dla osiągnięcia równowagi w życiu i czynnościach, są warunkiem prawidłowego funkcyonowania całego organizmu w dążeniach co do celu życia naszego. Badając samego siebie i obserwując całe otoczenie przekonywamy się codziennie, że duch nie zajmuje drugiego miejsca w sprawie zdrowotności ludzkiej, owszem, stan duszy ogromnie wpływa na ciało i z pewnością więcej, aniżeli ciało na stan ducha.

Porównując jedno z drugiem, widzimy, iż pomiędzy zdrowiem ciała a zdrowiem ducha istnieje bardzo widoczne podobieństwo. Jak w jednem tak i w drugiem dziedziczność odgrywa widoczną rolę, następnie wiek uspasabia jak jedno tak i drugie do zboczeń rozmaitych. Czystość fizyczna jest tak potrzebna dla zdrowia fizycznego jak czystość moralna dla zdrowia ducha. Pożywność, strawność i ilość pokarmu duchowego są tak samo ważne dla należytego rozwoju ducha, jak własności pokarmów, podtrzymujących jego ciało.

Nareszcie są zaraźliwe choroby duchowe jak są zaraźliwe choroby cielesne. Bywały epoki w dziejach ludzkości, kiedy grasowały rozmaite epidemie psychiczne np. szał biczowników, szał tańców w XIV stuleciu, kiedy na zebrania zjeżdżano z dalekich okolic i tańczono tak zapamiętale, że mężczyzni i kobiety padali ze zmęczenia, epidemiczne samobójstwa, dalej strach paniczny i taki upadek moralny, że całe pułki uciekały z pola, przy pojawieniu się małego oddziału zwycięskiego nieprzyjaciela, jak to było naprzykład z pruską armią po bitwie pod Jeną.

Od chwili, w której niemowlę zaczyna rozpoznawać osoby i przedmioty, rozpoczyna się jego wychowanie moralne, bo każda władza istniejąca w człowieku mimowolnie szuka udoskonalenia się pod działaniem wpływów zewnętrznych. Postęp stopniowego rozwoju zależy od wpływu rodzicielskiego, hygiena więc ducha musi być zastósowaną do dziecka prawie zaraz po przyjściu jego na świat. Światło, powietrze, dźwięki, kształcą zmysły niemowlęcia i uczą je obserwować, rozróżniać — jednem słowem, wychowują umysł jego. Uczucia w niemowlęciu żyć zaczynają równocześnie z rozwojem umysłowym, dlatego też miłość przez cały czas wychowania jest środkiem najpotężniejszym, a łono piastujące dziecię, to pierwsza szkoła jego życia. Czynne przymioty ducha zgromadzone w osobistości silniejszej przenoszą się na słabszą, bo niemowlę jest pochopne do naśladownictwa. Odwaga, trwoga, radość, smutek, zapał i obojętność osoby pielęgnującej, odbijają się w dziecku. Nawet mowa, ten najpiękniejszy dar człowieka jest tylko naśladownictwem, bo człowiek wychowany w zupełnem odosobnieniu, mówić nie będzie, to też dziecko przyjmuje nietylko wyrażenia, ton mowy, akcent, ale nawet dźwięk głosu. Jeżeli wobec dziecka przemawia się zawsze tonem słodkim i szlachetnym, to i uczucia, jakie się budzą w dziecięciu, będą uszlachetniające.

Władza asymilacyjna w dziecku jest posunięta niekiedy do zdumiewającego stopnia i każdy postępek otoczenia odbija się w jego umyśle, zachowując w nim ślad głęboki. Dla tego też, chcąc wychować duch dziecka, potrzeba mieć nieustanną kontrolę nad własnymi czynami, bo dziecko jest zwierciadłem, w którem odbijają się przymioty i wady otoczenia. Przedewszystkiem od kolebki potrzeba oduczać dziecko od swawoli i kaprysów. Dusze dziecięcia potrzeba zdobyć przez udoskonalenie własnej i przez pracę nieustanną, kierowaną miłością. Dziecię należy otoczyć atmosferą pracy, prawdy i miłości, należy kształcić jego zmysł spostrzegawczy, ale nie potrzeba nigdy rozwijać przedwcześnie i forsownie umysłu dziecięcia, bo przedwczesne natężenie umysłu sprowadza nieprawidłowe zmiany w organizmie, podniecenia mózgowe bowiem oddziaływają na trawienie, krążenie krwi i wogóle na funkcye organiczne, a w końcu muszą obudzić wstręt do nauki.

Dzieci należy wychowywać w towarzystwie, bo tym tylko sposobem wychowuje się ludzi do towarzystwa. Wśród zabaw ścierają się charaktery, zwalcza się kłótliwość, zarozumiałość, duma i podstęp. Dziecko przywyka oceniać towarzyszy, kochać, szanować się, sądzić i być dla drugich sprawiedliwym. W towarzystwie kolegów uczy się dziecko działania w zgodzie i jedności, poszanowania własności i innych cnot obywatelskich. Stosowna zabawa wpływa na rozwój fizyczny dziecka, przyucza do pomysłowości, do czynności, do pracy tak rąk jak i umysłu, bo myśl jej towarzyszy, ale potrzeba zwracać na nią uwagę, aby się przekonać, czy w niej niema czego, mogącego przynieść szkodę rozwojowi moralnemu dziecka, czy niema naprzykład złośliwości, bo wiele wad charakteru pochodzi ztąd, że nie zwraca się uwagi na zabawy dziecka. Nigdy jednak nie należy krępować swobody dziecka w zabawach, bo znudzenie i bezczynność zabija tak ciało jak i umysł.

Od początku życia potrzebne jest wdrażanie dzieci do małych obowiązków, człowiek bowiem jest zwierzęciem przyzwyczajeń. Przyzwyczajać więc należy do modlitwy w pewnych godzinach dnia, do posłuszeństwa starszym, do grzeczności względem sług i otoczenia, do okazywania wdzięczności, do porządku i czystości, bo codzienne powtarzanie tego zaszczepia w dziecku powoli pojęcie obowiązku. Zajęcia te jednak nie powinne być długotrwałe, aby nie nudziły i nie męczyły, a tylko wkładały lekki przymus, nie wymagający wielkiego wysiłku woli, bo w przeciwnym razie zamiast zamiłowania obowiązku, można go uczynić wstrętnym.

Od dzieciństwa dobrze jest uczyć dzieci gimnastyki, bo to rozwija ich siłę, kształci ciało, daje pewność w ruchach i śmiałość, a uczy zręczności. Taniec równie jest wybornem i bardzo przyjemnem ćwiczeniem, a śpiew wykształca organ słuchu i rozwija płuca.

Dziedziczność i niedocieczone przed urodzeniem działające wpływy, obdarzają dzieci indywidualnością, tak że bardzo prędko zaczyna się w nich przejawiać temperament łagodny lub popędliwy, powolny lub prędki, rozmówny albo ospały, ale i tu wychowanie wiele zmienić może.

W miarę wzrostu dziecka wady i przymioty zarysowują się coraz wyraźniej, a z wad najwybitniej występują zawsze nieposłuszeństwo i upór. Dla zwalczenia tych wad potrzebnemi są jednostajność i równość, spokój w postępowaniu, stanowczość i miłość: pamiętać bowiem potrzeba że upór jest silną wolą, źle skierowaną, silna zaś wola jest uporem zwróconym ku dobremu i pod prawa rozumu poddanym. Przedewszystkiem jednak należy wzbudzać posłuszeństwo przez miłość i przywiązanie, a nie przez uczucie bojaźni.

Inną wadą bardzo częstą u dzieci jest pociąg do kłamstwa, od którego potrzeba od zwyczajać nieustannie, obudzając zamiłowanie prawdy, zwłaszcza własnym przykładem, bo ziarno kłamstwa krzewi się prędko, a jest to bardzo brudna i wstrętna podszewka naszego żywota. Wychowawca dosięgnie tego rezultatu, jeżeli sam pod względem prawdomówności pozyska szacunek i poważanie wychowanków.

Od najmłodszych lat potrzeba starać się o niszczenie próżności w dzieciach, bo wada ta z postępem w lata ciągle się rozwija i wzmaga, dla tego też należy być bardzo skąpym w pochwałach, a pochwały powinny być nacechowane powagą aby służyły za zachętę a nie dla rozwoju próżności, bo wada ta dla obcych jest nadzwyczajnie wstrętną i szpeci dzieci.

Gdy dziecko zacznie czytać, trzeba uważać, aby o wszystkiem czego nie rozumie, prosiło starszych o objaśnienie, aby nie przyuczało się do traktowania rzeczy powierzchownie, ale szło zawsze do rdzenia rzeczy. Książki zaś, dawane do czytania, powinny być proste, czyste, zdrowe, w znaczeniu moralnem, aby nie rozbudzały złych instynktów.

Jednym z najlepszych środków kształcenia zmysłów dziecka jest rozwijanie ich na łonie cudów przyrody, otaczających nas na każdym kroku. W dziecku już należy rozwijać poczucie tego prądu, który wszystko porusza, tego tętna życia, które wszędzie bije i drga około nas nad nami i w nas samych, aby poczuło, że jest cząsteczką tego ogromu, przenikającego nieznaną duszę, poczuło niezmierną harmonię rozlaną w naturze, piękno jej, porządek i zaczęło rozumieć, że życie jego jest tylko iskierką wielkiego ogniska, z którego całe istnienie wytryska. Należy nauczać dzieci kochać tę naturę, mieć poczucie jej piękna i wielkości, bo na tem tle jakże łatwo rozwinąć wszystkie tak zwane wielkie dążności ludzkie, ogromy zamiarów, wielkości kilkudniowe lub kilkuroczne. Na tem tle jakże łatwo rozwinąć w dziecku uczucie sympatyi dla nieszczęśliwych, cierpiących, błądzących, walczących lub upośledzonych w społeczeństwie, w którem żyjemy.

Wzrok kształci się na przyrodzie, bo poznaje prawdziwe piękno, porządek, najmilszy dla oka stosunek barw, harmonię linij, harmonię światów nad nami i pod nami. Estetyczność całej natury musi dodatnio wpłynąć na młodociane serce i kazać mu polubić czystość w swem otoczeniu, schludność nawet w największem ubóstwie, porządek i smak artystyczny.

Słuch wykształca się także wśród świegotu ptasząt, wdzięcznej piosenki skowronka, wśród szumu wiatru, nucącego cudną swoją melodyę, przedzierającą się przez gąszcze. ucho prędko polubi ten brzęk owadów, te szmery i szepty tajemnicze całej natury.

Węchem nauczamy się cenić czystość powietrza i te upojające wonie natury, poznajemy to dziwnie czyste czucie oddechania powietrzem ożywczem, przepełnionem aromatami traw i drzew. Powonieniem wykształconem często można odgadnąć niebezpieczeństwo, grożące zdrowiu a nawet życiu. Jeden z filozofów niemieckich upewnia, że nawet warunki fizyczne istnienia danego narodu mogą być ocenione za pomocą węchu dostatecznie czułego.

Wykształcenie zmysłu smaku odgrywa ważną rolę w hygienie żywienia i robi niemożliwem takie zachcianki jak upodobanie w pokarmach gnijących lub zgniłych, które nieraz widzimy w spaczonej gastronomii. Należyte wykształcenie zmysłu dotykania pod względem czułości i pewności także przynosi bardzo wielkie korzyści i wskazuje zdrowie ducha wtedy, gdy znieczulenie lub brak delikatności dotyku świadczy o jego upośledzeniu.

Jak wiek pierwszego dzieciństwa wogóle jest wiekiem naśladownictwa, tak wiek chłopięcy jest wiekiem wiary w powagi, w owym bowiem czasie chłopię jest najwięcej usposobione do przyjęcia przekonań przez wychowawców wpajanych. Na ten wiek, w którym umysł i serce kształci się i działać konsekwentnie zaczyna, przypada zdobycie wiary, nie pytającej o źródło zkąd ona wypływa, zasad nie na krytyce i rozumowaniu opartych, lecz wpojonych jedynie przez tych, którzy kierują wychowaniem.

Wiek ten najlepiej nadaje się na wpojenie cnoty, wiary w Boga, współczucia dla cierpień bratnich, miłości dla Ojczyzny i rzeczy ojczystych, na wzbudzenie zamiłowania prawdy, honoru i drażliwości sumienia, bo jest to wiek zapału.. Niechże wychowawca korzysta z tego, niech rozmieca ten zapał w tem, co przeszłość nasza miała najpiękniejszego, najszczytniejszego, niech historya kraju ojczystego przemówi doń językiem wymownym i potężnym, mową zmarłych wieków i poezyą cierpień narodu. Pamiętać przytem należy, że to rozwijanie się chłopięcia najkorzystniej się odbywa wśród mierności uczciwej, bo ta niszczy blaski wielkoświatowej obłudy i nie przygniata troską nieustanną o jutrzejszy kawałek chleba.

Po ukończeniu szkół, młodzieniec staje się skończonym człowiekiem, którego dalej uczy życie i doświadczenie. Hygiena ducha wpojona w dzieciństwie i rozwijana w wieku chłopięcym, wykaże owoce tej nauki w praktyce życiowej i w sposobie pełnienia obowiązków, spadających na każdego członka społeczeństwa, w tych granicach, w jakich działać im wypadnie.

Prof. Ward Richardson w Nowym Yorku w sprawie rozwoju ducha robi następujące uwagi: „Życie duchowe człowieka objawia się w trzech kierunkach: 1) Jako pożądania i namiętności, 2) Uczucia i wzruszenia, oraz 3) Rozum, do którego należą zdolności umysłowe, rozsądek, wiedza, czyli nagromadzenie faktów spostrzegawczych i dowcip, czyli zastosowanie wiedzy różnego rodzaju. Tym trzem kategoryom duchowych własności odpowiada trojakie życie człowieka, a mianowicie zwierzęce, uczuciowe i umysłowe. Wszystkie trzy rodzaje istnieją w każdej naturze ludzkiej, ale w różnych stopniach i w rozmaitych kombinacyach. Typy natury przeważnie zwierzęcej przez brutalne dążenie naprzód po drodze życia, nie oglądając się na przeszkody napotykane po drodze, przez skłonność do napojów mocnych, przez wysiłki fizyczne nie są zbyt trwałe; typy przeważnie natury uczuciowej zużywają się również szybko; najtrwalsze są typy czysto inteligentne o stałym rozwoju uczuć i namiętności, typy te są zimne, nie doświadczające zmartwień i przyjemności i rzadko bardzo stanowią to, co się zowie wielkim człowiekiem.

Z liczby rozmaitych kombinacyj powyższych typów pierwotnych, połączenie zwierzęcej i uczuciowej natury jest oczywiście najmniej w społeczeństwie pożądanem. Połączenie typu zwierzęcego z inteligencyą wytwarza ludzi żelaznych, zdolnych do kierowania narodami, ludzi, których fizyczne własności dają pożywienie umysłowi. Kombinacye uczuciowo inteligentne wytwarzają charaktery dobre, osoby tego typu są lubiane przez wszystkie partye, przyjmowane najczęściej w towarzystwach naukowych i w salonach; należą tu dyletanci wszelkiego rodzaju, filantropowie itp.

Otóż według Richardsona potrzeba zwracać uwagę na przewagę tego lub owego typu psychicznego w dziecku i w miarę skłonności jego, czy to w domu, czy w szkole rozwijać jego naturę duchową, aby wychowanie nie zadawało gwałtu naturze lub nie rozwijało ducha jedno-tronnie.

Wreszcie jedną z najgwałtowniejszych szkodliwości działających na rozwój ducha, jest przeciążenie umysłowe i temu właśnie kierunkowi dzisiejszego życia szkolnego przypisać przedewszystkiem należy wzmożenie się znaczne chorób nerwowych w ostatnich czasach.

Jeszcze o „żłóbkach“ i domach opieki

dla małych dzieci.

Jak to słusznie p. I. Moszczeńska w swoim artykule zamieszczonym w Nr. 239 *Słowa Polskiego* podniosła, z dziwną apatyą przyjmujemy rozliczne nieszczęśliwe wypadki, wynikłe z braku opieki nad małemi dziećmi. A wypadków takich mnoży się coraz więcej co jest naturalnym wynikiem wzrostu miasta i ludności zwłaszcza biednej.

Szczęściem, gdy wypadek nie pociąga za sobą kalectwa fizycznego, rozciągającego się na całe życie, szczęściem w niem części u jest choćby śmierć nawet, ale stokroć gorzej gdy dziecko takie wyrośnie — na idiotę.

Niedawno czytaliśmy w *Słowie Polskiem* iż z okna drugiego piętra spadło dziecko tutejszego fryzyera na bruk czy też kamienie. Otóż minęły 4 tygodnie już a ono mimo strasznego upadku na głowę, wbrew orzeczeniom wszystkich lekarzy żyje i prawdopodobnie żyć będzie. Czy to wstrząśnienie nie oddziała na mózg? Czy z tego dziecka wyrośnie człowiek użyteczny społeczeństwu, czy waryat, czy idiota? Oto pytania, które się tu nasuwają a na nieszczęście zwykle te gorsze się sprawdzą.

Z tych powodów nie możemy i nie powinniśmy przejść nad tym przedmiotem do porządku dziennego, to jest przyjmując tylko do wiadomości, że gdzieś istnieje jakaś opieka dla dzieci nie mających naturalnej opieki rodziców, u nas jej nie ma — i rzecz skończona.

Lwów dziś miastem wielkiem należałoby już koniecznie ocknąć się z tej stagnacyi.

Tak zwane „Żłobki“ powstały naprzód w Paryżu. Pierwszy tego rodzaju zakład otworzono w r. 1844 a dziś jest ich mnóstwo po różnych dzielnicach stolicy jak i po wielu miastach prowincyonalnych.

Sama gmina paryska udziela subwencyę 73 „Żłobkom“ w kwocie 70.000 fr. rocznie. Kasa rządowa departamentu Sekwany wspiera je kwotą 50.000 fr. Prócz tych istnieją jeszcze inne niesubwencyonowane. W r. 1892 miały te zakłady w Paryżu w opiece 6.800 dzieci różnej płci.

W państwie niemieckiem widzimy ich również dość znaczną liczbę. W Austryi istnieje „Żłobek“ tylko we Wiedniu.

Co do ważności samych „Żłobków“, jesteśmy trochę odmiennego zdania niż p. Moszczeńska, a twierdzenie swoje udowodnimy, jak następuje.

Matka, mająca małe dziecię a nie mająca środków utrzymania, ma dwie ewentualności; szukać opieki u krewnych, albo oddać dziecko „na mamki“. Dziś wobec drożyzny i walki o byt trudno znaleść takich krewnych, którzyby dziecko przyjęli. Musi więc zwykle oddać dziecko w obce ręce, a sama pracować, by siebie wyżywić a za wychowanie dziecka zapłacić. W rzadkich wypadkach zatrzymuje je przy sobie, a udając się do pracy, zostawia pod nadzorem obcych.

Dla takich „Żłobki“ są odpowiednie i oddają prawdziwą usługę. I tu jednak jest pewne „ale“ tkwiące w tem, że a) przenoszenie dzieci przed pójściem do pracy jest niedogodne dla matki, b) że przenoszenie takie w zimie zwłaszcza, wpływa szkodliwie na zdrowie dziecięcia, c) opieka „Żłobków“ rozciąga się zwykle na dzieci ślubne a nie wyklucza, d) opłata choćby 10 centów za jedno dziecko, jeżli jest n. p. dwoje, jest dla biedaczki ciężarem. Co do tego ostatniego punktu, rzecz się ma inaczej w miastach, gdzie kwitnie przemysł, gdzie są fabryki. Tam może matka czy rodzice zapłacić taką kwotę, bo zarabiają więcej niż u nas. Nie chcę Broń Boże, zniechęcać ogółu do ich założenia! Owszem są to instytucye bardzo potrzebne, oddadzą one u nas przysługę ogromną ale śmiem zauważyć, że potrzebniejszemi dla naszych stosunków są bezwarunkowo tak zwane: „Domy opieki“ dla maleńkich dzieci i Szkółki dla dzieci od 2 lat życia a twierdzenie to popieram tem, że właśnie takie dzieci, które już umieją chodzić wskutek niedozoru podpadają najczęściej wypadkom nieszczęśliwym.

Domy takie brałyby nawet na dzień cały dzieci od lat 2—7, opiekowałyby się niemi a równocześnie wychowywały.

Historya tych instytucyj sięga dalsko bo już w. r. 1779 założył pierwszą taką, proboszcz Oberlin w Steinthal a wkrótce na jej wzór powstały nowe we Francyi, Niemczech i Szkocyi.

Najbardziej jednak rozwinęły się we Francyi, gdzie je podzielono jeszcze na tak zwane *salles d'asile* i *écoles maternelles*.

Ta ostatnia instytucya ma już zakroj szkolny i zatrzymuje wychowanka od 2 do 7 roku życia.

Zakłady tego rodzaju podlegają tam nadzwyczaj ścisłemu nadzorowi państwa a gminy subwencyonują je obficie (Paryż n. p. udziela na te cele 2 i pół miliona fr. rocznie).

Szwajcarya, a najbardziej francuskie jej kantony, obfitują również w tego rodzaju zakłady. Tak n. p. w kantonie Wadt było ich w 1890/91 r. 160 a mieściły 4000 dzieci, w Genewie 62 i mieściły 4056 dzieci, w Neuburgu 45 a w nich 1105 dzieci itd.

Tyle o zagranicy. U nas istnieją wprawdzie instytucye, mające podobny zakres działania t. j. 4 ochronki dla małych dzieci, założone w r. 1840 dla dzieci od lat 3—6 utrzymywane kosztem Towarzystwa „Chrześcijańskich ochronek małych dzieci“. Ma ono 4 domy przy ulicy Grodeckiej, Staszica, Ochronek i Zamarstynowskiej. Nie ulega wątpliwości, że oddają one pewne usługi i to najbiedniejszej warstwie społeczeństwa, ale są one tak skromne, że nie wystarczają na potrzeby dużego miasta. Jest ich za mało, nie są dostatecznie uposażone, aby pomieścić więcej dzieci, nie są też dobrze pomieszczone w różnych dzielnicach miasta.

Weźmy np Ochronkę przy ulicy Staszica. Znajduje się ona wśród szeregu kamienic prawie w środmieściu i ma przeznaczenie chyba pilnować dzieci dozorców domów i stróżów, a ci jak wiemy są zwykle całemi dniami u siebie, odpada więc potrzeba nadzoru, zostaje tylko potrzeba wychowania i tej jedynie czyni owa Ochronka zadość. Ale są dzielnice, jak np. Zofiówka, ul. Snopkowska, Zyblikiewicza, Pełczyńskich i poboczne i t. d. a które nie mają wcale ochronki, gdzie oba cele są do spełnienia, a ludność robotnicza liczna. Trudno jest matce rankiem i sporządzić śniadanie i ubrać, uczesać i umyć siebie i dzieci i prowadzić je ½ godziny drogi do ochronki i jeszcze na czas zdążyć do pracy i obowiązków. Wszystko to jednak rządna matka uczynić by mogła, gdyby ochronka ta była blisko jej mieszkania, gdyby przyjmowano dzieci nie w urzędowych godzinach, ale wtedy, gdy matka zaprowadzić je tam może np. dość wczesnym rankiem. Bliskość ochronek dalej zachęcałaby do korzystania z ich dobrodziejstw i dlatego, że w zimie nie narażałoby się źle odzianych dzieci na przemarznięcie.

Weźmy teraz np. taką ulicę jak Łyczakowska, a nie widzimy tam wcale ochronki, tylko przy szkole im. Zimorowicza istnieje zakład Froeblowski.

A czy mało tam nędzy?

To samo można powiedzieć o ulicy Żółkiewskiej i jej zaułkach itd. Już z tego tylko powodu, że chronią dziatwy od nieszczęśliwych wypadków, miałyby „domy opieki“ zasługę, ale jeszcze ze względów pedagogicznych i hygienicznych należy o ich stworzeniu pomyśleć. Narzekamy, że młodzież zepsuta, zwłaszcza młodzież uboga. A kto temu winien? Oto wychowanie, że się tak wyraże trotuarowe, uliczne, tam to dziecko małe już przesiąka zgnilizną i taki materyał przychodzi później do szkoły.

Przejdźmy się po mieście i zaglądnijmy jak to ubodzy ludzie mieszkają a zgroza nas przejmie! Zdrowi z chorymi cisną się nieraz w izdebce piwnicznej, ciemnej, zadusznej. Woda leje się ze ścian, zimno kości ziębi. Rodzice i dorastające dzieci płci obojej mają jedną sypialnię. W takich norach chowają się dzieci, które mają być kiedyś obywatelami tego miasta, dzielnymi synami ojczyzny, a czy owo powietrze, owe mury nie zniszczą już ich sił fizycznych w dzieciństwie, żadnego zasobu nie zostawiając na wiek starszy, a co gorsza, tworząc kalekі moralne i fizyczne.

Dom opieki wyobrażamy sobie widnym, jasnym, z ogrodem obszernym, gdzie w porze dogodnej młodzież zabawia się na świeżem powietrzu zamiast gnić w norach piwnicznych, wałęsać się po ciemnych zaułkach i cuchnących podwórzach.

To wałęsanie się samotne bez nadzoru, jest przyczyną, że dziecko w wieku od 2 do 6 lat popada często w idiotyzm. Tłumaczyć się to da tem, że w wieku największej wrażliwości nie otrzymuje od rodziców żadnej dodatniej podniety, a częstokroć wskutek ułomności, lub innych przyczyn bywa przez kolegów krzywdzone, wyśmiewane i pogardzane!

W domach opieki wszyscy są równi, zabawy są wspólne, nauka i modlitwa wspólna, jednakowy posiłek i równe a łagodne traktowanie wychowawczyni może niejednokrotnie uratować dziecko, stojące już u wrót obłędu.

Tych parę myśli rzuconych, w pierwszym rzędzie przedkładamy naszym Radom miejskim, ich to zadanie przedewszystkiem, równie jak troszczenie się o rozwój szkół, a w drugim rzędzie towarzystwom i ludziom dobrej woli.

G. Kubik Horodyński.

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski.

Papier z fabryki Braci Pijałkowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayego.